

Do piszących artykuły

Artykuły pisane czysto na jednej stronie arkusza, z pełnym nazwiskiem, należy składać najpóźniej do 25 każdego miesiąca na ręce naczelnego redaktora, sekretarza, ewentualnie członka Redakcji – Gimn. II im. B. Chrobrego w Nowym Sączu.

Klisze do Nru 50 wykonali: winietę zewnętrzną (linoleoryt) Józ. Jawczak (G. 369); winietę wewnętrzną (drzeworyt): Mar. Gorecki (G. 369); »Wiosnę«, alegorię (linoleoryt): Jerzy Bandura (G. 369); »Humor« (linoleoryt): Edw. Wodziczko (G. 369); »Sport« (linoleoryt): Miecz. Polek (G. 369); »Harcerska dola« (linoleoryt): Józ. Machel (G. 369); »Nasze sprawy« (linoleoryt): Józ. Machel (G. 369); »J. Piłsudski (drzeworyt): Mar. Gorecki (G. 369); »J. Słowacki« (linoleoryt): W. Sentycz (G. 368); »Wiosnę (w sadzie) (linoleoryt): Miecz. Reguła (368); obie ilustracje do art. o maturze (linoleoryty) A. S. (G. 368); klisze grupowe abiturientek i abiturientów wyk. Zakład reprodukcji art.-fotomechanicznej »ZORZA«, Kraków; ul. św. Krzyża 7.

REDAKCJA

P. Prof. E. PAWŁOWSKI – redaktor odpowiedzialny, kol. St. TAKUSKI, kl. II Lic. hum. 369 – redaktor naczelny; koleż. H. BARBACKA, kl. II Lic. hum. SS. Niep. – zast. red. nacz.; kol. J. SAJDAKÓWNA, kl. II Lic. ped. – zast. red. nacz.; kol. M. GOMUŁKA, kl. II Lic. hum. – sekretarz naczelny.

KOMITET REDAKCYJNY

Dział literacki: Ref. J. Sajdakówna. Członkowie: H. Barbacka, M. Symczakówna kl. I Lic. ped., Z. Zehetgruberówna kl. II Lic. hum., R. Cabaj kl. IV b 369, T. Langer kl. II Lic. mat., W. Piotrowski Lic. mat. **Dział naukowy:** Ref. St. Takuski. Członkowie: J. Sajdakówna, Weisówna kl. IV G. żeń., Gryziecka kl. IV G. żeń. **Dział regionalny:** Ref. H. Barbacka. Członkowie: Mordawska kl. III b G. żeń., Błachut kl. IV a G. 368. **Dział sportowy:** Ref. M. Gomułka. Członkowie: Gryziecka. **Dział „Nasze życie":** Ref. M. Symczakówna. Członkowie: Kubiszówna kl. IV G. żeń., T. Langer, R. Cabaj. **Dział rozrywek:** Ref. T. Langer, J. Sajdakówna, Baran kl. IV 368. **Dział harcerski:** Ref. M. Jasińska kl. I Lic. przyr. **Dział recenzji:** Ref. J. Sajdakówna, T. Drzymuchowski Lic. I hum. 369. **Dział graficzny:** Ref. Z. Nodzyński kl. II Lic. hum. 369.

Komitet redakcyjny ze Starego Sącza

Kol.: J. Bieniek, kl. II lic. ped., L. Pudło, kl. II lic. ped., M. Jurecki, kl. I lic. ped. Koleżanki: Lotterówna kl. I lic. hum., Frączkówna, kl. I lic. hum., Klimecka.

Opiekunowie pisma:

P. P. Prof.: E. Pawłowski, E. Somogyi, R. Reguła, J. Dzieślewski i T. Bromowiczowa.

Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.

Kierownik działu graficznego: Prof. R. REGUŁA.

Warunki prenumeraty „Zewu Gór":

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 3 zł, półrocznie 1 zł 50 gr, kwartalnie 1 zł. Należytość uprasza się przesyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma, Nowy Sącz, ul. Pijarska 15. Prof. Somogyi.

»ZEW GÓR«, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w Nowym Sączu.

Adres Redakcji i Administracji: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz, ul. Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Reklamy; – cała strona 32 zł, 1/2 str. 16 zł, 1/4 str. 8 zł, 1/16 str. 2 zł.

Ogłoszenia drobne: za wyraz 5 gr – najmniej 10 wyrazów. Układ tabelaryczny 50 proc. drożej. – Reklamy i ogłoszenia wśród tekstu 50 proc. drożej. Dla reklam i ogłoszeń stałych opust.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. **Redaktor odpowiedzialny: Eugeniusz Pawłowski.**

Drukiem Zakładów Graficznych K. Sieradzka dawniej R. Pisz, w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 5.

Cena 25 groszy.



Miesięcznik Młodzieży Szkół Średnich Nowego i Starego Sącza

Rok VII. Nowy Sącz, dnia 20 maja 1939 r. Nr 50.

STANISŁAW TAKUSKI.

Jubileuszowe spojrzenie

Dzieli nas sześcioletni okres pracy od chwili, gdy ukazał się pierwszy numer Zewu Gór! Mając za sobą pozytywne wyniki pracy ideowej młodzieży sądeckiej, niech będzie nam wolno rzucić okiem na te i owe sprawy kulturalne Młodego Podhala. Synteza programu ideowego, myśli, jaką reprezentowała młodzież na łamach swego pisma, jest w tym wypadku najodpowiedniejszą, ale i trudną do uchwycenia obiektywnego z tak krótkiego czasu. Idąc po linii rozwojowej pisma, zaobserwujemy dojrzewanie ideowe w kierunku ukulturalnienia młodzieży sądeckiej, a z tym pozytywne wyniki wpływu »Zewu Gór« na środowisko miejscowe.

Jak powstał »Zew Gór«? Na to pytanie odpowiedział jeden z byłych współpracowników, że »nie na szumnych zebraniach – ale na korytarzu, w świetlicy«... Słusznie ! Myśl powstania pisma po likwidacji dotychczasowego »Lotu« nie była wyskokiem bezprzyczynowym, lecz była koniecznością kulturalną młodego pokolenia. Młodzież w swej pracy musiałaby dojść prędzej czy później do stworzenia sobie pisma, będącego zwierciadłem życia i jej zainteresowań.

Zmieniwszy jedynie nazwę wiązała się symbolicznie z krainą skalistych Tatr, skąd słychać zew potężny: »nawoływanie do pracy Młodego Podhala«. Była to myśl objęcia całej ideologii lapidarnym słowem przy równoczesnym zaznaczeniu, że zadaniem naszym jest kultywowanie wartości regionalnych kultury.

Poza tym nasze pismo reprezentowało w przeciągu swego istnienia różne podejście do programu ideowego, ale te oscylacje to w tę, to w ową stronę, nie wykraczały nigdy poza obręb zainteresowań młodzieży i były zawsze wiernym jej obrazem, zaś poziom pisma był »taki,

jakimiiście sami byli« (nr 10). Pismo nie może być refleksem tylko samej redakcji, ale opinią wszystkich czytelników, w tym wypadku młodzieży – naturalnie może się to zmieniać w granicach uznanych przez pewną grupę, która zresztą jest przedstawicielką całej młodzieży.

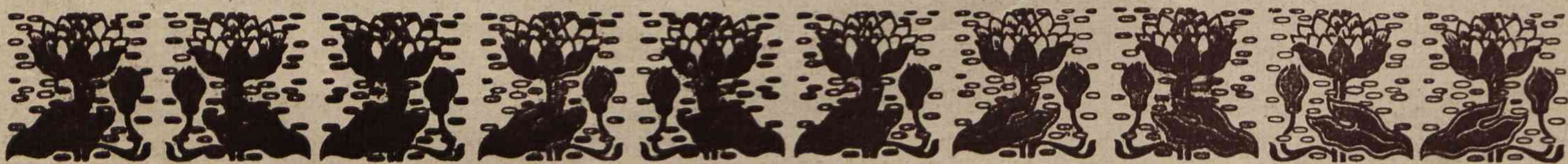
Pewnie, że przy takim stanie rzeczy często jest nieporozumienie między redakcją (t. j. tymi wszystkimi, którzy piszą), a czytelnikami, co zresztą jest dodatnią oznaką jakiegokolwiek życia i wpływu pisma. Bo celem jedynym naszej pracy jest wspólne wychowywanie się, które może zaistnieć tylko przy różnicy poziomów intelektualnych, stąd pewna grupa ludzi podejmuje się pracy pedagogicznej – utrzymywania stosunków między młodzieżą i wzajemnej wymiany kultury. Do pracy tej podchodziło Nasze Pismo różnie, zależnie od potrzeby duchowej młodzieży. W każdym razie »Zew Gór« przechodził zmianę swego oblicza wewnętrznego od kierunku państwowo-twórczego do kulturalno-literackiego. Staraliśmy się dać ogółowi zdrową myśl młodzieńczą, z dala jednak od wszelakiego werbalizmu i patosu i zawsze taką, która by była zrozumiana przez wszystkich. Czy ona była zabarwiona państwowo, czy literacko, to nie znaczy. by była tylko wyłącznie tą lub tamtą.

Najlepiej byłoby to zagadnienie rozwiązać w duchu syntezy i taki cel stawiały sobie pierwsze numery, gdy rozpoczynały pracę artykułem wstępnym poświęconym Wyspiańskiemu – Symbolowi największej syntezy – Poecie-Czynu. Odtąd »Zew Gór« reprezentuje ciągłe dążenie do zrealizowania tak swego programu ideowego, by nim objąć najistotniejsze zagadnienie duszy młodego pokolenia. Dojrzewanie to wydaje rezultaty i ma cechy dojrzewania myśli ideowej naszego pisma. Zdaje mi się, że w sedno rzeczy uderzał prof. Wawak jednym z artykułów (nr 3), gdy pisał, że walczymy o duszę młodzieży: »Mieć duszę, to znaczy poznawać rzeczywistość i mieć jej poczucie, umieć się dostosować do zmieniających się warunków życia«!! O duszę swą walczyła młodzież na terenie samorządu, dlatego pierwsza faza rozwojowa pisma jest wybitnie nastawiona samorządowo, nie brak zainteresowań sportowych, politycznych, a nawet był czas zainteresowań gospodarczych. Od numeru gdzieś 25 poczyna przeważać w piśmie tendencja literacka, wciąż się wzmagająca, lecz podłożem jej była praca nad ukulturalnieniem życia szkolnego. W ten sposób znaleziono najodpowiedniejszy syntetyczny punkt wyjścia z zagadnienia...

»Chcemy stale odzwierciadlać całe życie nasze, młodzieży sądeckiej, wraz z wszystkimi zagadnieniami, które ją interesują: chcemy, by »Zew Gór« był naprawdę zwierciadłem, odbijającym wszelkie przejawy naszego życia... Chcemy dźwigać kulturę obyczajową młodzieży, a co z tym idzie, kulturę moralną i intelektualną« – oto tak pisze jeden z redaktorów pisma. Oto jasno sprecyzowane zadanie i cel naszej pracy, do którego dążyliśmy w swej działalności. Ależ czyż wszystko zdołaliśmy osiągnąć? Tu oddaję głos p. Quidam, który przedstawi bliżej »sprawy trudne« na naszym sądeckim podwórku (patrz str. 8). Ja ograniczę się do stwierdzenia, że osiągnęliśmy pewne rezultaty, ale jeszcze jest dużo pracy. »Zew Gór« – ma zaszczytny udział w kształtowaniu się charakterów młodzieży; chodzi o to. by dać młodzieży większą »wolność« wypowiadania się na łamach pisma, by bez ogródek wypowiadać się szczerze i śmiało. Pewna grupa zostanie wciąż obojętna, ale to są raczej wyjątki, z którymi zbyt wiele nie należy się liczyć.

Kończąc, życzymy w imieniu odchodzącej młodzieży tym, którzy zostają, najlepszych wyników pracy przyszłej nad wspólnym dobrem.

„My, koledzy, – idziemy budować Polskę!“



STANISŁAW TAKUSKI.

W oczach dzisiejszego dnia...

Dzisiejsze stosunki tak się komplikują formalnie, że znaleźć w nich wątek, myśl przewodnią, jest z jednej strony trudno wobec argumentów pro i contra, a z drugiej wydaje się to wprost niecelowym, bo co dzisiaj jest zasadą, jutro pryska jak bańka mydlana przy nowych podmuchach z tej lub owej strony.

Naturalnie taki stan wywołany celowo przez wroga, zmieniając się kalejdoskopowo, ma na celu przeprowadzeniem szybkim działań różnego rodzaju, na różnych odcinkach życia, wprowadzić dezorganizację ideowo - pojęciową, by w tym stanie podgorączkowości, niejako hypnotycznie działając na medium, dokonywać żywych operacji, przeprowadzać plany nieskończonej zachłanności...

Jesteśmy świadkami brutalnej siły i bezczelności nie mającej granic, licującej tylko z człowiekiem mało inteligentnym i mało wartościowym. Cóż... ? Czy nie jesteśmy na seansie spirytystycznym, gdzie nas męczą mary złowrogie? Nie pozostaje nam nic innego, jak silną wolą odbić cudze myśli, zerwać iluzoryczne zasłony, bo za nimi znajduje się mniej straszna rzeczywistość, którą zrównoważyć, a nawet zniszczyć potrafimy nie biernością, ale gotowością napięcia siły między naszym honorem Polaka godnego Niepodległości, a potencjałem materialnego przygotowania.

Kalejdoskopowość myśli nie ma na nas działać usypiająco lub zapędzić tam, gdzie jeden krok od przepaści, ale wsłuchani uchem Wieszcza, byśmy mogli odnieść stałą zdobycz: »poczucie siły« — w tej »straszliwej zawiei«.

Nie czas tracić w tym wypadku zmysłu sądu zdrowego i nie odróżniać rzeczy wielkich od małych, bo dzisiaj faktycznie dzieją się rzeczy nieosobliwe, lecz postępując z błyskawiczną szybkością w pewnych odstępach czasu, wprowadzają nastrój nawet powszedniości – więc mimo wszystko wpływają na kształtowanie się psychiki Narodu.

Człowiek oprócz tego, że wpływa na dzieje, ulega również wpływowi epoki, która bądź uodpornia go w wirze zaburzeń, krystalizuje jego psychikę, lub wytwarza podłoże dla przyszłej wegetacji zmurszałych grzybków i pasożytów ideowych.

Taki lub inny wpływ wywarły w swoim czasie i zakresie różne epoki i prądy. W oczach dzisiejszego dnia istnieje takowa tendencja tych zaburzeń, które mają jednych pozbawić horyzontu nieba wolnego nad głową, innych uwznioślić! Innego rodzaju jest sprawa ta, że odpowiedzialność za wywołanie nieszczęść, utrzymywanie narodów i państw w naprężeniu nerwowym ktoś musi ponieść, bądź teraźniejsze pokolenia, bądź przyszłe.

Dość na tym, że pędzą szalone dnie, a czasem chciałoby się położyć sennie na falach wypadków, odpłynąć tam, gdzie nie wiemy, co czeka, ale czyżby to nie był anormalny stan graniczący z samobójstwem? Naturalnie przypuszczam tylko zainteresowanie tego rodzaju faktem, bo w istocie nie jest tak źle. Wsłuchani w dzieje naszego heroizmu, w rytm ewolucji — która jest najpiękniejszą kartą w naszych dziejach — poprzez słoneczną, zdrową myśl konstytucji 3 maja, czyn zbrojny i postęp odrodzowej Ojczyzny, dochodzimy w danym wypadku do zdolności wzmożenia istniejących już sił Narodu. Bez uciekania się do celowego lub sztucznego naciągania myśli do myśli; przecież jasno stoją nam w naszym umyśle narodowym owe rocznice majowe, które dziwnie zbiegają się w jednym miesiącu – tworząc w ten sposób zbiór nakazów chwili obecnej.

Z jednej strony słup wbity w duszę Polaka, który zaczyna nową epokę oświetloną ideą staszycowo-kołłątajowską, z drugiej symbol wysiłków i heroizmu narodowego minionego czasu – rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego, która na myśl przywodzi czyny i poświęcenie innych bohaterów.

Te dwie rocznice dziwnie się uzupełniają nie tyle ideą, ile kierunkiem działania sił poprzez wyzbycie się egoizmu do ofiary krwi...

3-majowa rocznica jest faktycznie zbiorem nakazów chwili. Na samą konstytucję nie możemy się patrzeć tylko z pewnego punktu widzenia jako na wartość samej konstytucji – bo to należy do historyka – ale na człowieka, który poświęca w danej chwili swoje uprzywilejowane stanowisko z myślą, by pomóc współobywatelom w obliczu groźnego niebezpieczeństwa. Oto tak może spoglądać na sejm czteroletni każdy obywatel Państwa »wspólnego dobra wszystkich«. Ale cóż znaczy idealizm wytworzony koniecznością? Brak mu wtedy tego, co go bardziej uszlachetnia, staje się rzeczą sprzedajną, zależną od kursu (spadku lub podwyżki) »myśli na forum międzynarodowym. Czyż tak musi być, że w danej chwili, czując »nóż nad karkiem« i ogrom win – chcemy się łączyć ideą. Nawet natura ludzka nie może tego usprawiedliwić, bo mając silną wolę narodową zawsze znajdziemy odcinek współżycia. Poświęcenie nie może być momentem życia, ale całym życiem – wtedy imponuje nawet wrogom. Czy znaczy coś łączenie się

ideowe wskutek wywołanego nastroju, by potem ten związek rozpadał się nie do poznania? Każdy taki rozpad pociąga za sobą bezsiłę, z której korzystają wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni marzący o państwach swoich i t. p. utopiach. W tym względzie konstytucja odegrała rolę czynnika pedagogicznego, szkoły próby i doświadczenia dla nastęnych pokoleń: że Naród, związany miłością Ojczyzny i obywateli między sobą, zdolny jest żyć.

Ale jeżeli solidaryzm oparty jest na kruchych podstawach, to wytwarza się stan niepewnej sytuacji i pokątnego ubolewania.

Nakazem drugim konstytucji 3 maja jest przebudzenie się i renesans w duszach obywateli. Szlachta, która 4 wieki pieszczonych klejnotów przywilejów strzegła, nagle zdobywa się na ofiarę, na pokonanie egoizmu na rzecz współobywateli.

Tak, podstawa gmachu nowego życia będzie trwała, jeśli wraz z przebudzeniem, się wsączy się w naszą świadomość balsam wielkości swego Narodu, byśmy go cenili jego istotne wartości i wierzyll, że jest predestynowany do jakiejś misji — co winno się stać ośrodkiem zainteresowań. Sanacja wewnętrzna stworzy w nas kryształ sił, za którym mamy pewny kapitał krwi ofiarnej, honor, który nam każe działać tak, a nie inaczej — bo godnością zasłużymy na Niepodległość.

Wtedy ona nie będzie przypadkową, ale zabezpieczoną krwią i gotowością ofiary.

Ustawa 3 majowa zawiera więc moc; moc ta nabyta i powiększona rozpędem wypadków doprowadziła do wyzwolenia przez czyn orężny Józefa Piłsudskiego, którego rocznicę śmierci obchodzimy 12 maja. Fakt ten ma świadczyć, że rękojmą bezpieczeństwa jest silny oręż, na którym łamią kły kwiożerczy wrogowie i stanowi uzupełnienie pracy wewnętrznej. Historia zresztą nas doskonale nauczyła, że nic nie znaczy zwycięstwo, za którym nie ma siły orężnej. To jedynie gwarantuje, że nie możemy ulec podobnemu losowi, jakiemu uległa Czechosłowacja. Zbyt długo walczył Naród polski o wolność, szamotał się w ogniu, by bez wystrzału znieść myśl zaborczą. Nieszczęścia sublimowały nas niejako na Naród silny. Dlatego dzień śmierci Marszałka staje się nakazem trzecim chwili obecnej: Żyć cnotą żołnierską !

RZECZY CIEKAWE.

PIECZEŃ Z RADIA

Nie z rożna, lecz z radia i nie na żarty, ale na serio. A jeżeli już nie z radia, to przynajmniej z fal ultrakrótkich, które przecież stworzyła technika radiowa. Dotychczas radio zajmowało naczelne miejsce na liście wynalazków, a teraz te przeklęte ultrakrótkie fale spowodowały, że radio ma służyć medycynie i kuchni. Co za degradacja!

Ale do rzeczy. Spostrzeżono, że osoby pracujące przy nadajnikach krótkofalowych doznawały stale uczucia ciepła. Rozpoczęto wtedy szczegółowe badanie tego zjawiska i osiągnięto bardzo ciekawe rezultaty. Okazało się, że fale ultrakrótkie, tj. takie, których długość nie przekracza 15 m., powodują podniesienie się temperatury dobrych przewodników elektryczności na razie słabe, lecz zwolna dochodzące do kilkudziesięciu nawet stopni. Ponieważ ciało ludzkie jest dobrym przewodnikiem elektryczności, można więc podnieść jego temperaturę, poddając je działaniu fal ultrakrótkich. Odkrycie to zastosowano natychmiast w medycynie. A mianowicie w celu zabicia niektórych bakterii chorobotwórczych, poddaje się pacjenta działaniu fal ultrakrótkich, wywołując sztuczną gorączkę, dodochodzącą do 40° C. Dotychczas stosowano do tego celu zastrzyki malarii. To wypędzanie atoli diabła Belzebuba miało swoje ujemne strony, gdyż kończyło się nieraz śmiercią pacjenta, gdy tymczasem zastosowanie fal ultrakrótkich wyklucza w stu procentach możliwość spowodowania śmierci.

Ale stąd już niedaleko do pieczeni z radia. Wykonane próby dały nader ciekawe wyniki. Befsztyk włożony w postaci kawałka surowedo mięsa między okładki odpowiedniego kondensatora, nadawał się do jedzenia już po upływie 30 sekund; jajko na twardo potrzebuje 3–4 sekund takiego »gotowania«. Nie jest tedy wykluczone, że metoda ta znajdzie w przyszłości szerokie zastosowanie. Pomimo pewnych niewielkich strat może ona okazać się bardzo tania, a to z tego powodu, że stosując ją, nie potrzeba tracić ciepła na ogrzewanie pieców i naczyń; przy tym ciepło wytwarza się od razu i jednocześnie w całej masie przyrządzanej potrawy, nie potrzebując »przesiąkać« do wnętrza z warstw wierzchnich, jak się to ma sprawa przy zwykłym gotowaniu na ogniu.

Jerzy Geisler, IV a 368.





90 lat temu, 3 kwietnia 1849 roku, zmarł w Paryżu największy poeta polski, Wieszcz Narodu, Juliusz Słowacki. Z okazji sprowadzenia prochów Wielkiego Polaka, Marszałek J. Piłsudski wygłosił przemówienie, z którego przytaczamy wyjątek:

„...Twierdzę raz jeszcze, że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swojem tak, jak i śmiercią. Pokolenia, które pozostawiły ślady, szkieletami i pracą codzienną i codziennym odpoczywaniem, mościły gościńce trwałe i wieczne“...

JÓZEF PIŁSUDSKI.

W rocznicę śmierci Marszałka...

Ktoś dziś mnie opuścił w ten chmurny dzień słotny...
Kto?... Nie wiem... Ktoś odszedł i jestem samotny...
Ktoś umarł... Wszak byłem na jakimś pogrzebie.. (Staff)

Rozdzwonił się »Zygmunt« żałobnie... zawarczał werbel głucho, gdzieś ktoś zaszlochał...

A ulicami starego grodu snuje się kondukt żałobny i wszędzie tak cicho... serce omotał ból szary...

Wódz odszedł w zaświaty...

w nim nuta zwycięstwa, bo Naród dosłyszał zew wodza i staje u Jego trumny w zwartym szeregu scalony jako jedna bryła — zjednoczony. Dziś serca nastrojone na ton najwyższy, myśli zestrzelone w jedno ognisko, dziś każdy czuje jedno — że jest Polakiem i nic ponad Polskę nie jest mu bardziej święte. Zgodnie z piersi milionów wstrząsanej wczoraj spazmem bólu wyrywa się pieśń potężna jak grom — przysięga:

12. V. 1935



12. V. 1939

Pomału Naród zaczął budzić się z odrętwienia, powołany do życia szarej rzeczywistości wolą spadkobierców, zaczął otrząsać się z pyłów żałoby, bo choć Człowiek odszedł — został Jego Duch — idea. Idea prosta jak On był prosty. — Polska.

I na ruinach starego zamczyska,
Na grobowcach mego majestatu
I na krzyżu, który próchnem błyska,
A od gromów stał się widmem światu,
Duch mój woła...

I stało się, że dziś w smutną rocznicę, kiedy wszyscy chylą czoła przed majestatem śmierci, »Zygmunt« nie grzmi żałośnie, lecz dźwięczy

»Nie rzucim ziemi, skąd nasz Ród«...

I wara łapom pruskim od naszej ziemicy! myśmy gotowi, w naszym sercu nie ma miejsca na słabość i zwątpienie. Myśmy dziś silni wysiłkiem. Dziś nie ma miejsca na marazm, serce Narodu jest jedno potężne i dziś składamy je u trumny Wodza, my młodzież,

Orlęta gotowe dać życie za Polskę,
I „Pójdziemy gdy zagrzmi złoty róg
Tak nam dopomóż Bóg!!...

A Zygmunt huczy fanfarą zwycięstwa...

MAR. GOMUŁKA.



WŁADYSŁAWA SZKARADKÓWNA.

Sentymentalny wierszyk

Wieczorem gwiazdy zeszły do ciemno zielonej wody,
kryjąc zziębnięte nogi Wiosna na moście uklękła...
wiersz w duszy rozkwitł cierpki, jak niedojrzałe jagody,
wiersz w Tobie zakochany, co tak miłości się lękał...

Wiśniowe kwitną sady, w marzeń upojnym ogrodzie
błądzę w śnie lunatycznym... księżyc się zaśmiał szyderczo...
chłód mi przeniknął serce, cienie się kładą na wodzie,
zalane wodą krzaki, jak dłonie topielców sterczą...

Wiosna mi szepcze w ucho, ale ją ręką odtrącam —
śmieję się z wszystkich marzeń, tak obojętna już jestem...
lecz co to?... między wiersze łza się stoczyła błyszcząca,
niedomówione słowa skarżą się cichym protestem...

WŁADYSŁAWA SZKARADKÓWNA

*
* *

Przeminął czas tęczowych snów i romantycznych baśni,
przysypał pył mozaikę słów, zorza rozmarzeń gaśnie...

Przeszłości giń... dzieli nas mur.. nie patrzmy w tamte strony..
skonał u stóp swych szklannych gór, rycerz nieustraszony..

Sztuczny jest śmiech... i sztuczną łzą nawet poeci kłamią –
spowszedniał laur, bo można go otrzymać nazbyt tanio...

W jarmaczny zgiełk i w maszyn huk serce się zaplątało...
płacze u dróg, rozstajnych dróg rozterką oszalałą...

Przyspiesza świat zegarów chód, potrząsa kiesą złota,
zepchnięto już miłość na spód i zatrzaśnięto wrota...

Co dzień to coś upada w pył, wali się z piedestału,
by wierzyć znów nie starczy — sił... świętości ideałów...

Czegóż mi żal zapachu róż, które musiały skonać...
przeminął czas, nie wróci już... pieśń tamta już skończona!

QUIDAM

SPRAWY TRUDNE

Pod tym tytułem nadesłał nam artykuł jeden z byłych Redaktorów Zewu Gór. Zamieszczamy go zaznaczając, że nie godzimy się z większością wywodów Autora. Może przedstawiciele młodzieży, która na pewno nie jest taka zła, zechcą zabrać głos w tej sprawie?

REDAKCJA.

Będę mówił znów o »równaniu w dół«.

Daje się odczuć wśród młodzieży gimnazjalnej jakieś dziwne, niepojęte w dużej mierze dla nas, ludzi, którzy ukończyli gimnazjum zaledwie dwa, trzy lata temu — spłycenie.

Spłycenie to stoi niewątpliwie w związku z dalszym przyspieszeniem tempa życia, z dalszym ilościowym przeładowaniem życia szkolnego, co wywołuje wypieranie wielu dawnych zasad, podczas gdy nowe jeszcze się nie przyjęły. Równocześnie pokutuje duch zacofania, trudny do przełamania, potężniejszy od wszelkich wysiłków wybitniejszych jednostek wśród waszych kolegów.

Spłycenie idzie w kierunku moralnym, intelektualnym i społecznym.

By nie nudzić, ograniczę się do przytaczania faktów:

1) W jednym z gimnazjum obalono prawnie i regulaminowo wybranego wójta naczelnego z tego tylko powodu, że jednostkom, które poprowadziły demagogiczną robotę, nie podobał się: po prostu zaczął działać. Przyzwyczajenie do świętego spokoju i obchodzenia wszystkich przepisów przezwyciężyło zasady — wybrano nowego wójta.

Oczywiście zaraz potem jedna z klas innego gimnazjum usiłowała obalić zarząd naczelny, ponieważ wójt naczelny nie z niej wyszedł, z czego się zresztą na szczęście wycofała. Warcholstwo kwitnie!

2) A propos pięści. Wszechwładnie panujący boks jest niewątpliwie w dużej mierze potrzebny do samoobrony — ale to nie powinno dawać powodu do coraz częstszych napadów »koleżeńskich«, np. koło wiaduktów kolejowych z praktycznym zastosowaniem boksu i nie powinno robić z pauz areny »przepisowego« mordobicia, także i dla załatwiania spraw honorowych i słusznościowych. Sądzę, że samo mordobicie jest strętne i że winno być punktem honoru każdego kulturalnego człowieka – szanowanie twarzy innego człowieka.

H. BARBACKA

ZEGAR NA WIEŻY

(SZKICE O ZMROKU)

Kiedy ostatnie blaski odchodzącego bezpowrotnie dnia rozpłyną się wśród kamienic, kiedy szara godzina wypełznie spośród wąskich uliczek, nielicznych ogrodów i pootula wszystkie domy, drzewa, zasnuje każdy kąt — na kościelnej wieży, ponad dachami, rozbłyska uśmiechem duża tarcza zegara...

Gdy wieczór pogodny, na ciemniejszym niebie pojawiają się migotliwe, złudne światełka gwiazd... Czasami blady, zadumany księżyc wypłynie wysoko, zataczając swój krąg nad wybrukowanym wypukłymi kamieniami rynkiem...

Wskazówki kościelnego zegara posuwają się miarowo, spokojnie, przypominając mu, kiedy pora odejść i schować się niespostrzeżenie...

A w dole, wokoło wybrukowanego placu, snują się ludzie. W te ciepłe pogodne wieczory jest ich dużo. Odchodzący dzień żegna przechodniów gorącym oddechem.

Oni spacerują senni, jak nakręcone figurynki. Zdaje się, że nie obchodzi ich to że, wskazówki zegara nie spoczywają ani chwili i bezwzględne posuwają się wciąż...

Chodzą, rozmawiają, śmieją się, smucą, zawsze ci sami... jednacy...

Lecz gdy spojrzeć z bliska, twarze ich stają się różne. Czasem czyjeś oczy spoczną na żółcącej się w górze tarczy, wpiją się w kąt tarczy, zakreślony wskazówkami, ucieszą się, zasmucą rozczarowaniem lub obojętne, nie spostrzegające nic, ześlizgną się z powrotem ku dołowi...

* * *

— Czterdzieści tysięcy! – poorana zmarszczkami twarz przechodnia stała się jeszcze bardziej szarą.

— Ma pan jeszcze pół godziny czasu do namysłu!

— A... tamto?

— Sprawy pożyczki musimy też dzisiaj załatwić — odparł prędko ten drugi o małych niespokojnych oczach.

Szara twarz pierwszego przechodnia zastygła w fałdach i bruzdach... Tylko wybladłe, niezdecy-

3) Dotrzymywanie słów. Istnieje grupa młodzieży, która nie ma tyle honoru, by publicznie łamiąc prawo harcerskie (afiszując się paleniem papierosów i t. p.), postąpić w stosunku do ośmieszanej przez nią organizacji lojalnie – i wystąpić bez względu na to, czy coś na tym materialnie stracą, czy nie! Harcerstwo nie postawiło **zakazu** palenia i picia; harcerze **nie chcą** pić i palić, kto zaś pragnie to robić, znajdzie dla siebie miejsce w innych organizacjach może mniej dobrowolnych i mniej wymagających.

4) Należenie »dla profesora« do organizacji jest rzeczą powszechną. Trzeba się tylko zastanowić, czy to samo w organizacjach o programie ideowo-moralnym nie uderza w byt samej organizacji i nie świadczy jak najfatalniej o »opiniorobach«.

5) Zauważyłem, że wycieczki klas dają powód do katastrofalnego lania w siebie alkoholu pod różnymi postaciami. Ostatnio spostrzegłem ponadto, że ilość naszych licealistów i gimnazjalistów, którzy poza wycieczkami periodycznie, co tydzień albo i częściej »muszą sobie duszę uradować« rośnie – a pić zaczynają czysty spirytus!

6) Nie wiem, czy lekceważący i brutalny stosunek do koleżanek na ulicach jest wpływem przejęcia się przez nas tezą hitlerowską o niższości kobiety, czy też chęci nadania sobie większego waloru w ich oczach. W pierwszym wypadku oświadczam, że wierzę w zacofanie i wstecznictwo niekulturalnych wodzów niemieckiego narodu, w drugim wypadku – widziałem podobne zachowanie się w kiepskich lokalach podmiejskich – niestety wśród ludzi całkowicie nie ucywilizowanych.

7) Koleżanki z jednego z Zakładów napisały do Nacz. Redaktora pisma po wydrukowaniu przez niego **dobrze** napisanego wiersza »Karnawał« list, który poza dużym brakiem wyczucia tego, co wypada i tego, co nie wypada, wykazał gruntowną z ich strony nieznajomość poezji współczesnej. Stan ignorancji tego, co się dzieje w świecie kulturalnym, zdaje mi się, rośnie. Olbrzymia większość kolegów i koleżanek nic nie czyta, mniejszość czyta Szpyrkównę, Marczyńskiego, Romańskiego, Pitigrillego — lub Rodziewiczównę, Orzeszkową, Kraszewskiego, natomiast tacy pisarze jak Iwaszkiewicz, Strug, Dąbrowska, Nałkowska, Zarębina, Kossak, Andrzejewski, Wiktor są zupełnie nieznani, z wcześniejszych zna się Sienkiewicza, trochę Żeromskiego, Prusa, Reymonta. Poezji nie czyta nikt – Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański bywa robiony ze »skrótów i opracowań«, ktoś czasem czytał Kasprowicza, a słowa: formizm, autentyzm, Skamander, awangarda, surrealizm — są egzotyczne, t. j. nie zna się ani jednego **nazwiska** ludzi, reprezentujących te kierunki. Natomiast da się przeprowadzić dość niewyraźny podział wśród takich, którzy się czymkolwiek interesują na: sportowców, polityków i amantów, przy czym pierwsi reprezentują

---

dowane oczy wznoszą się w górę, ku wieży kościelnej...

Wskazówki zegara niedostrzegalnym ruchem posuwają się naprzód... bezwzględne...

Postacie dwóch ludzi nikną w tłumie, to znowu wyłaniają się z niego. Rozgorączkowane twarze świecą niespokojnymi oczyma, usta operują cyframi.

Zegar obojętny na ich sprawy, wlecze dalej po tarczy ramiona wskazówek. Za chwilę staną w prostej linii.

A więc... szósta dochodzi...

Za chwilę staną ci dwaj na miejscu. Już skręcają w boczną ulicę. Nadszedł decydujący moment... Lecz wskazówki zegara nie zatrzymują się, obojętne na wszystko...

* * *

W najspokojniejszej części placu, pod świecznikami kwitnących kasztanów, słychać czyjeś niespokojne kroki.

Szeroko rozwarte, roześmiane oczy, z radością oczekiwania błądzą po zieleni drzew, przyjaźnie mrugają w stronę drzemiącego w cieniu pomnika, nieśmiało wybiegają naprzeciw, w stronę najbliższego zakrętu, by wreszcie spocząć na tarczy zegara... Jeszcze czas... Kiedyż to będzie?... Dokoła pachnie świeża zieleń, słychać daleki gwar... Gwiazdy mienią się na ciemniejącym aksamicie nieba...

Pod murem niewidomy grajek wysnuwa smutną piosenkę... Tony jej płyną ku górze, zaplątane między konarami kasztanów łkają tęsknotą. Czekającemu nucą coś o szczęściu, o marzeniach...

Niespokojne oczy ze strachem odrywają się od najbliższego zakrętu i spoglądają na wieżę... Minęła oczekiwana godzina... już coraz dalej posuwa się ta spiesząca długa wskazówka...

A może jeszcze... Lecz czas mija...

I znowu tylko odgłos kroków...

Wskazówki oddaliły się od siebie i teraz znowu tworzą prawie równą linię...

Nieukojonym bólem nabrzmiewa zabłąkana melodia skrzypek... jest szaro, głucho, źle...

Cichutko załkał wiatr w liściach kasztanów... kroki słychać coraz powolniejsze, coraz dalsze...

* * *

I znowu minął jeden dzień, szarość opanowała świat... Zmęczone oczy przechodnia wzniosły się ku górze — obojętną godziną.

doły kulturalne naszych kolegów (zaznaczam, że mówię o takich, którzy niczego poza sportem nie widzą), drudzy, poziom średni, amanci występują na obydwu poziomach, a ci, którzy stoją na wysokim poziomie w rzeczywistości, są traktowani albo jako nieszkodliwi wariaci albo jako megalomani, psujący piękną harmonię boksersko-rozpolitykowanego środowiska.

8) Wreszcie w sprawie samego stosunku do Zewu Gór. Pokazywałem pismo wielokrotnie ludziom, dobrze się na tym znającym, m. inn. b. redaktorom pism młodzieżowych i redaktorom pism literackich. Spotykało się zawsze z dużym uznaniem i ze zdziwieniem, że ten poziom może osiągnąć pismo, redagowane przez uczniów gimnazjalnych. Natomiast zainteresowanie ze strony samych uczniów sprowadzało się do krytyki »że w piśmie nic nie ma«. Niestety podejrzewam, że ci krytycy nie zadali sobie trudu rozciąć kartek i przejrzeć coś więcej poza ilustracjami. Mówi się (i mówiło się), że Redakcja zamieszcza artykuły wyłącznie członków Redakcji. Trudno wymagać od redakcji, by umieszczała rzeczy nadzwyczaj słabe — a, żeby coś lepiej napisać, trzeba także coś przedtem przeczytać. Poza tym to twierdzenie nie jest zgodne z prawdą.

9) Jeszcze trzeba zwrócić uwagę na katastrofalną wprost **bierność i brak inicjatywy** wśród naszej gimnaznalnej młodzieży. Tempo życia może wprowadzić duże przytępienie i zmęczenie, **ale** to w chwili obecnej bierności usprawiedliwić nie może. Weźcie te dwie ujemne cechy, dodajcie wzrastający brutalizm, nieposzanowanie waszych własnych statutów, własnego słowa, dbanie o materialny interes w formie należenia do ideowo-moralnych organizacyj, rosnący alkoholizm, nieposzanowanie ludzi, brak wartościowych zainteresowań i spłycenie intelektualne — i zestawcie z hasłem, które wam rzucają wasi własni koledzy:

„Koledzy! — idziemy budować Polskę!“

— — — — — — — — — — — —

Nie miejcie pretensji do waszego Naczelnego Redaktora za tych kilka słów: był zmuszony do umieszczenia zamówionego u b. współpracownika pisma artykułu ze względów zasadniczych.

Będzie bardzo zdrowo, jeśli po nim wybuchnie cała gama protestów – jeśli z jednej strony zrewidujecie swój własny stosunek do spraw podstawowych, z drugiej strony wykażecie, choćby na łamach pisma, **istotne** wasze wartości.



Znowu zmrok opanował świat, po to tylko, by za kilka godzin oddać go budzącemu do nowej pracy słońcu...

Jeden dzień bliżej... lecz bliżej czego?

Może to jeden z kroków zbliżających ku śmierci? – Zapewne.

Lecz ubył jeden z tych dni jednakowych.

Chociaż i jutro, i pojutrze, i zawsze to samo. – Samotność, zapomnienie, znienawidzona praca wśród obcych, raniące wspomnienia utraconej beztroski, szczęścia — cięższe niż ta pamięć najgorszych dni...

Słońce wciąż wschodzi, by zapaść się z wieczora, wciąż takie samo, zmęczone... Godziny się wloką i wloką... Lecz po co miałyby się spieszyć? Dlaczego »dziś« miałoby być lepsze niż »wczoraj«, a gorsze niż jutro?

Dawnym szalonym pędem zmęczone wskazówki, zdają się, że zastygły...

Obojętne oczy nie dostrzegają godziny, nie chcą jej widzieć — niepotrzebna...

* * *

Na wąskim placyku, odgrodzonym od uliczki niskim płotem i rzędem białych równo rozsadzonych narcyzów wre zabawa...

Zanim jeszcze niebo pociemniało i ponad dachem sąsiedniego domu zabłysła tarcza kościelnego zegara, krzyki i śmiechy rozbrzmiewały bez końca... Czasem tylko na moment stawały wszystkie małe postacie w bezruchu, a mała bura piłeczka godziła wprost w błękit nieba... Teraz zagubiła się gdzieś wśród szarych jak nadchodzący wieczór kamieni...

Lecz już nikt jej nie szuka. Dopiero teraz zaczyna się najlepsza zabawa. Jeszcze nigdy małe nogi nie czuły w sobie takiej siły i szybkości, by uciekać przed okrutnym wilkiem w stronę zbawiennego muru...

— Gdyby nie to, że jeszcze tylko kwadrans do oznaczonej przez matkę godziny – Zosia bawiłaby się jeszcze lepiej...

Teraz Janek jest wilkiem, on najlepiej goni.

— Kazik! — jak okropnie brzmi głos służącej, zapowiadającej koniec wszystkiego.

Dzieci nie chciałyby słyszeć... Jeszcze chwilę...

A w górze, ponad dachami sąsiednich domów, zegar się spieszy i spieszy...

Jak prędko mija ten wyżebrany czas...

Janek i Zosia spoglądają w górę... przerażenie pojawia się w ich oczach. To już?...

HENRYK EINHORN
(grupa art. „Przełęcz“)

Z poematu „Nienawiść“...



Czemu mnie straszysz, błękitne niebo, krwawymi racami gwiazd?
— ścieżek człowieczych nie znajdziesz:
splątane mrokiem, milkną poszyciem traw —
Wyszedłem, człowiek samotny, szukać w mistyczną noc:
wierzby nadrzeczne olbrzymieją
pokracznymi słupami,
chropawym cieniem zwisają nade mną,
niszczą gwiazdy, które płonęły
myślą o szczęściu —
(...niosę w sobie radość wszelką,
niosę cały żal...
w mojej toni ukojenie,
w mojej głębi szał...
nakryj głowę zwałem wody,
przytul się do nagich skał —
nie masz na dnie żadnych myśli,
ani pragnień,
ani czuć..)
Szumiącej fali życia nie odegnasz:
bełkot, którego nie chciałbyś zrozumieć
rzuca ci serce w przepaść i w toń...
ścieżek człowieczych nie znajdziesz:
mrą porosłe chwastami trujących traw —
wbijasz mi w oczy szpony!
— gwiazdy są we mnie!
goreją jak żagwie ogniste pożogą złych myśli...
targasz mi ciało zimnym całunkiem,
w którym jest cała rozpacz pojednania...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

wierzbo nadrzeczna, która byłaś mi siostrą,
— czemu zabijasz mi serce sztyletem wiosennych baź?!

Z okna wychyliła się matka Irki. Mała ze strachem spojrzała na zegar... Głos matki nie wróżył nic dobrego...

Za łzami w oczach rozchodzą się wszyscy do domów, z żalem do tego czasu, co tak pędzi bez wytnienia, z żalem do wyścigujących się wskazówek.

— — — — — — — — — — — — — —

W kącie, pomiędzy szarym murem, a płotem, mały, bosonogi chłopiec smutnymi oczyma spogląda w tarczę zegara... Czemu jemu nikt nie powie, o której ma wrócić? Czemu jego nikt nie zawoła, nikt się nie zdziwi, nie zgniewa nawet, że późno?... Zamglił się obraz zegarowej twarzy, tylko kreski i kreski, nic nie mówiące obce...

* * *

Szósta – za dwie godziny nadejdzie oczekiwany pociąg – oczy przejezdnego z ulgą spoczęły na jaśniejącej tarczy... Spojrzał na swój zegarek... Czas od pociągu do pociągu wlecze się nieznośnie... Lecz spacer po obcym mieście powinien skrócić czekanie...

Trzy godziny... trzy godziny zmarnowanego czasu. A może tymczasem...

Co tam się dzieje teraz, co zastanie przyjeżdżając?

W kieszeni szeleści jeszcze zmięta depesza...

Wskazówki zegara wloką się i wl ką... Czy może w ogóle stoją?

Ludzie wciąż łażą i łażą, tacy nudni, obojętni... Trzy godziny zmarnowane na czekanie. Stracone trzy godziny – teraz – gdy droga każda chwila...

Dokoła szaro, jakoś obco... Tylko ta uprzykrzona melodia jęczących skrzypek...

Ci ludzie dookoła tacy głupi, powszedni ze swymi nie myślącymi, zadowolonymi minami...

Niecierpliwe oczy zmierzyły się znowu z drwiącą zegarową twarzą...

Minęły dwie minuty...

* * *

Szepcą coś cicho kwitnące kasztany, jednostajnie świecą latarnie i okna kamienic... Wysoko w górze migocą nieśmiało gwiazdy...

Na zegarowej tarczy mijają godziny...

Wloką się jedna za drugą, nie spoczywając ni chwili. Obojętne, bezwzględne, panują nad ludźmi, nad tymi, co tak się plączą u dołu...

Spoglądającemu z wysokości zegarowi, zdają się jednacy, szarzy, zawsze ci sami — przechodnie.



Z okazji wydania 50 numeru jubileuszowego umieszczamy wiersze byłych współpracowników „Zewu Gór“ p. Szkaradkówny, p. J. Kłosowskiego, p. Z. Wróblewskiego oraz p. H. Einhorna (z grupy literackiej „Przełęcz“

REDAKCJA.

JERZY KŁOSOWSKI

BŁĘKITNY WIERSZ

Czegóż to życzyć wam
w błękitniejącą noc,
gdy jasne zręby kuźnicy tchną pieśnią nie napisaną?...

O czym tu mówić wam,
gdy każdym słowem za mało?
Mówić, by każda głoska drżała
naszym wspomnieniem...

Na szlakach...
i czemuż te gwiazdy piachem się sypią pod stopy?
(ogromne morze, na którym Bóg porozpinał narody)
Dążyłem w blaskach i cieniach, błękitnookie chłopię.
i w kontur srebrnych topoli sercem rozsrebrzył młode.

Pod stopy kładły się smugi: blaskiem i cieniem się śmiały
od sosen płakał żywiczny rozszum bezkresnej tęsknoty...
Zabłysło światło w oddali – (liściem jarzębin drżałem –
watra: cichość gawędy i twarze jakieś złote.

Zostanie po nas legenda, osnuta na górskich ścieżkach,
wśród kosodrzewin tęskniąca za jakąś orlą pogonią –
i okruch serca — i słów — (sierpniowe, jasne wiersze)
i szafirowej goryczki pełne chłopięce dłonie...

Nie macie nic — tylko serca — i dla was one biją...
dawać bez miary – bez miary na ścieżkach wam napisano..
Życzę wam wiecznej legendy, co w piersiach tylko żyje
i wiecznej miłości sosen życzę wam...

ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI

ELEGIA

Jerzemu Kłosowskiemu.

Szepliwie dłonie drżą...
U kościoła zmierzchu pełne liści rozmodlone ręce —
gwiazdy jak race strzeliste pękają szklannym niebem —
Oto się strofy wierszy zsypały w ulice mgłą,
by już nie rozbrzmieć więcej —

Szeptliwie dłonie drżą,
Gdy ucichniesz w park jesiennym śpiewem,
zgarnij z oczu zamglonych latarń smutek i porozwieszaj
[na drzewach,

Skrzypku przebrzmiałej piosenki,
Skrzypku rosistych łąk!...

Chwil trzepotliwe kędziory owioną twarzy tęsknicę,
gdy sam w wyraje pójdziesz
sosny kołysać do snu —
Rozkwitpą zawilce twych oczu u prostych, chruścianych
[płotów
i sosny będą jak ludzie
wracały do twoich stóp...

Tam w pustce nadrzecznych nizin,
tam w mroku liliowych dolin
liliowym wyrośnie wrzosem twój jasnowłosy sen —
i zbóż srebrzyste płaty uklękną śpiewnym polem
i wierzb srebrzyste wici
rozszumią świat w słów twych szept...
Odejdziesz ścieżką polną od miasta, trudnego jak
[smutek,
odejdziesz swoją tęsknotą z piosenką — sam.
A ludziom, którym trza chleba,
a ludziom, do których nie wrócisz —
powiesz,
„sosn wiecznej tęsknoty i zmierzchów życzę wam“.

STANISŁAW TAKUSKI

O krytykach i t. zw. zainteresowaniach

SZANOWNYM KRYTYKOM

Wobec faktu, że nieraz zdarzyło mi się słyszeć ostre głosy krytyków spośród młodzieży – niech mi będzie danym zabrać głos w tych i w owych sprawach, tym bardziej, że niczego nie popełnię, co by się nie zgadzało z piórem i rzeczywistością.

Wyrósł przed nami las krytyków, względnie wyrażając się ściśle – pseudokrytyków młodzieży spośród młodzieży, który (las) robi wiele hałasu, szmeru i t. p. głosów nieharmonicznych – przy kłamliwym udawaniu i wrażeniu, że coś sam robi. Zresztą młodzież, wyrażając się dosyć optymistycznie, w ogóle dzieli się na krytyków i niekrytyków – przy czym ci ostatni (poza 10 proc. ogółu) nic nie robią, co by mogło przynieść korzyść dla ich poziomu intelektualnego albo dla dobra współkolegów – lub są nieszkodliwymi. To tak na marginesie.

Zresztą do tej kwestii powrócę...

Ba, myślałby ktoś, że występuję przeciw krytyce jako zgoła niepotrzebnej gałęzi •umnictwa•. Nigdy, występuję tylko przeciw krytykomanii, jako chorobie szkodliwej wśród młodzieży, bo chociażby to było nieszkodliwym dla drugich — to dla dobra samego krytyka okaże się to fatalne w skutkach.

Sama krytyka jako reakcja •społeczna• na pociągnięcia wszelakiego gatunku ludzi, oparta na zdrowych przesłankach i wnioskach, umiejętnie przeprowadzona, pozbawiona wszelkiego doktrynerstwa t. j. subiektywizmu nabytego (wyr. Matuszewskiego) — ale niteartystycznego (wg. społecznego) jest rzeczą niemal konieczną, nie mówiąc, że potrzebną. Tymczasem (cytuję autora jak wyżej) „krytyk, który wbrew wewnętrznemu przekonaniu... gani coś lub chwali... nie jest wogóle krytykiem, ale po prostu człowiekiem nieuczciwym, zasługującym na •wyświecenie• z obszarów nauki i sztuki (t. j. życia). •Co prawda mogłoby wtedy nastąpić wyludnienie pewnych dziedzin królestwa literatury, co by się jednak straciło na ilości, można by odzyskać na jakości obywateli.

Rada zupełnie słuszna i pożyteczna.

Więc zastrzegam się przeciw wyrugowaniu krytyki jako stosunku człowieka do różnych zjawisk życia, ale uprawiana wadliwie jako sport lub tym podobna •wiedza• wyradza się we wstrętną manię(!) krzyczenia na wszystko. Więc jeśli ktoś pracuje społecznie, trzeba go zgnębić. Ponieważ •Zew Gór• nie jest •Wróblami• względnie •Piłką• więc najlepiej uogólnić np.: że mało wart. Inny z oburzeniem twierdzi, że zapomniano o rocznicy jakiegoś bohatera narodowego. Lecz pauprów zbywać milczeniem tylko należy! Szanowny krytyku, wiem, że lubisz tylko odmieniać imiona sławnych ludzi i stawiać dla nich •kapliczki• — lecz to samo cię już dyskredytuje wobec kolegów. O, jeszcze jest inny rodzaj krytyków, względnie •krytycznych uczennic•, które odznaczają się większą sentymentalną naiwnością i pytają zdziwione: •Czy kolegi oczy mają palce?•. — Mają rzęsy, lecz nic więcej — odpowiadam (uwaga o •Karnawale•). Przykładów tego rodzaju szmerów można by mnożyć bez liku — bo ile much, tyle brząkań. Stwierdzam w każdym razie, że zamiast iść wspólną drogą do wspólnego celu młodzieży, pewne jednostki (a jest ich dużo) nieustannie mącą współżycie, solidarność całego młodego społeczeństwa. Jakaż jest kariera tego rodzaju osobników? W przyszłości wyrosną z nich krzykacze społeczni, tak szkodliwi dla społeczeństwa. Nowe kadry ludzi ukażą się, by krytykować z zasady wszystko, by przeszkadzać w pracy, a samemu robić dobre wrażenie. Przecież czyż dudnienie nad uszyma zachęca do pracy? Przeciwnie, zawsze wnosi pewien ton zniechęcenia – aczkolwiek tak nie powinno być. Jedyną radą wobec złośliwych i •nikczemnych• krytykomanów byłoby niewątpliwie puszczenie wszystkiego mimo uszu, niereagowanie i milczenie (ale przecież każdy ma nerwy).

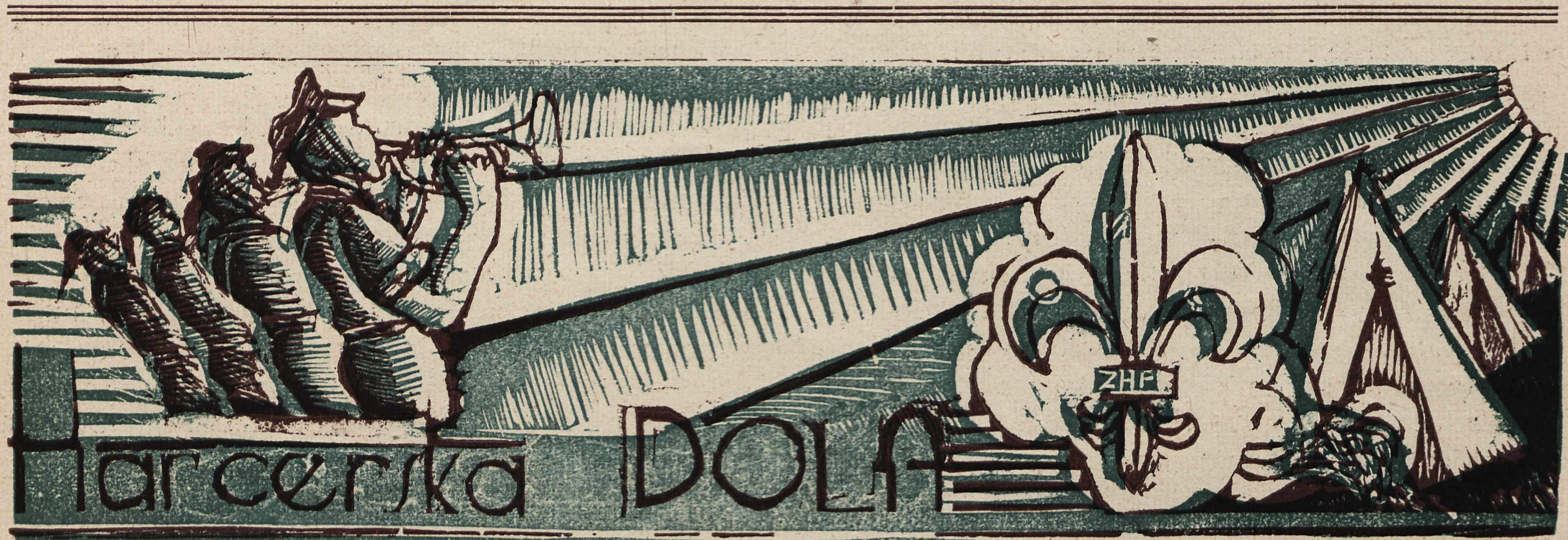
Ale dla pocieszenia tych osób dodam, że i tak je będę uwielbiać, jeśli wykażą się pozytywną pracą, jeśli za sobą mają czyn... Niestety!... Tu leży źródło ich •podloctwa• (od •podlotek•)... że będąc w istocie bezwartościowymi prawią o wartościach pracy, nie znając się na rzeczy, zbyt wiele krytykują, udając, że są uczonymi conajmiej.

Szanowni malkontenci i – tki!

Paznokcie na pół metra, krawat na dwa węzły, jednym słowem, arbiter elegantiarum (nie sądzę, że wszyscy – mani są tego pokroju, wszak można być arbitrem, ale niekoniecznie krytykiem)... A poziom intelektualny (zamiast jak w głowie)? Dobrze! Wyśmienicie! O szczęśliwi •spod 13 latarni• (wyj. z wiersza 449). Czyż ja wam każę rozwiązać zadanie matematyczne, przetłumaczyć tekst Liwiusza? Nigdy! Mówicie o sporcie i innych ideałach — bardzo pięknie — lecz wykażcie się na polu sportu pozytywnymi wynikami. Będę podziwiał, jeśli skoczycie na skoczni (ile metrów, nie wiem). Tymczasem owijacie w bawełnę sport i zainteresowania większości, a przegrywacie w oczach świata, świadczy to o płyciźnie tych t. z. zainteresowań. Jakkol-

wiek praca byle by zgruntowana, wprawia nas w podziw. Więc czymże, krytycy, wykażecie się w czasie egzaminu uczciwego obywatela-ucznia? Chyba tym, że grzeszycie wiadomościami z ortografii i innych podstawowych wiadomości. O, to rzeczywiście słaba strona tych ludzi, którzy nałogowo piszą na pewno i po prostu razem (i t. p.) Czyż nie jest śmiesznym? Los ich tak upośledził niestety, że będąc mędrcami, nie znają mądrości. Przecież nie narażajcie się na śmiech ludzki, bo ja z jednej strony pałając gniewem patriotycznym mimo woli muszę się uśmiechnąć wobec takiego stanu rzeczy. Na temat tej drugiej strony krytyków można by jeszcze snuć dużo kwiatków, ale wyznam szczerze... że dobrze się jest czasem ich nawet obawiać...

Więc w każdym razie stwierdzeniem niepożądanego stanu wraz ze zwróceniem uwagi na konsekwencje tego objawu kończymy ku radości wielu te spostrzeżenia, oddając głos tym, którzy się na to nie zgadzają...



1. Dnia 16 III b. r. odbyła się zbiórka drużynowych i zastępowych obu hufców harcerek celem swobodnego wypowiedzenia się na temat: jaką harcerka jest, a jaką być powinna. Oczywiście na naszym terenie. Zbiórka ta zwołana została w związku z pracą powierzoną naszemu środowisku przez Komendę Chorągwi, a mianowicie, miałyśmy opracować temat: „Sylwetka młodszej harcerki". Zbiórka była bardzo ciekawa i przyniosła wiele niespodziewanych wiadomości druhnom hufcowym. W związku z tym rozpisano ankietę do klas III i IV gimnazjum żeńskiego. Pytania ankiety sformułowane były następująco: 1) Jaką powinna być harcerka a) w szkole, b) w domu, c) na ulicy, d) na tańcach i przy zabawie, e) w drużynie, zastępie i na wycieczce. 2) Czy jest taka, jak być powinna? Jeżeli nie — to dlaczego?

Ankieta była dobrowolna i bezimienna. Odpowiedzi nadesłano 67, w tym 17 odpowiedzi nieharcerek. Wyniki były wprost rewelacyjne. Druhny hufcowe — dowiedziały się, że często harcerki od nieharcerek różnią się tylko znaczkiem lub mundurem, często w klasie „odwalają" zadanie, podpowiadają, posługują się „brykiem" i t. p. Oczywiście każdy wie, że to jest niezgodne z prawem harcerskim, które mówi: „na słowie harcerki polegaj jak na Zawiszy". Baczność harcerki! Czy pamiętacie, że i w szkole, i w domu, i na ulicy prawo harcerskie Was obowiązuje?! Na szczęście były też i odpowiedzi pocieszające. Oto jedno z nich: „harcerki w naszej klasie wyróżniają się prawdomównością, szlachetnością i koleżeńskością. Są zaradne i energiczne, a na ulicy spieszą innym z pomocą w razie nieprzewidzianych wypadków. Są też zawsze uprzejme dla profesorek i profesorów, nie krytykują ich i odnoszą się do nich z szacunkiem. A w drużynie są karne, obowiązkowe i płacą na czas pogłówne". Oby tak było wszędzie!

2. Ile zarobiłyśmy na F. O. N.?

Dnia 19 IV b. r., to jest w dniu św. Jerzego, patrona Z. H. P., odbyło się uroczyste nabożeństwo harcerskie, które odprawił prałat dr prof. Cierniak Kapelan harcerstwa w N. Sączu. Podczas nabożeńtwa Ks. dr prof Cierniak wygłosił do zebranych płomienne kazanie patriotyczne, odmalowując obecną sytuację polityczną Polski i naszą rolę w czasach dzisiejszych. Zaraz po nabożeństwie odbyła się zbiórka hufców harcerek, na której po odczytaniu artykułu Z. Kossak-Szczuckiej p. t. „Prosto z serca", padł rozkaz Komendantki hufców: „wszystkie drużyny zarabiają na F.O.N. Subskrybujemy P. O. P., ale pieniądze zdobyć musimy same, własną pracą! Termin składania pieniędzy został wyznaczony na dzień 3 maja, jako na dzień święta narodowego. I oto zawrzała praca we wszystkich drużynach. Jedna drużyna szyła tampony przeciwgazowe, inna wyrabiała z drzewa portrety krasnoludków z „Królewny Śnieżki", (największym powodzeniem u odbiorców cieszył się... Gapcio!) inne drużyny pracowały w polu, w ogrodzie, sprzedawały flaszki, robiły na drutach serwetki i koszyczki ozdobne — słowem do apelu stanęło wszystko, co żyje w harcerstwie żeńskim. Wynik – 120 zł!! Subskrybujemy Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej — za własne zarobione pieniądze.

3. „Dzień Harcerski“ w Nowym Sączu.

W związku z naszą harcerską akcją na F. O. N. odbędzie się dzień imprez zuchowych i harcerskich, z których całkowity dochód przeznaczą władze harcerskie na F. O. N.

Program imprez następujący:

Dnia 16 maja b. r. odbędzie się w sali Domu im. Pierackiego przedstawienie harcerskie, znane czytelnikom „Zewu Gór, p. t. „DAŁAM SŁOWO“.

Ze względu na urozmaicenie programu pięknymi tańcami radzimy wszystkim przyjść. Dochód przeznaczony na F. O. N.

Dnia 18 maja (czwartek) hufce harcerskie żeńskie i męskie urządzają: „DZIEŃ HARCERSKI“.

Rano nabożeństwo uroczyste w kościele farnym odprawi Ks. dr prof. Cierniak. Potem o godz. 10 przed południem odbędzie się przemarsz drużyn męskich i żeńskich oraz gromad zuchowych w oryginalnych strojach przez ul. Jagiellońską. Po południu odbędzie się zabawa dla dzieci na Jordanówce oraz zawody sportowe (siatkówka) o mistrzostwo drużyn harcerskich w Nowym Sączu.

Podczas zabawy grać będzie orkiestra. Bufet we własnym zarządzie.

Dochód całkowity z wszystkich imprez na F.O.N.

Zapraszamy wszystkich!

Szczegóły bliższe podane będą w afiszach.

Kronika Hufca Harcerzy

W dniu 18 III 1939 r. odbyło się w świetlicy harcerskiej III drużyny im. T. Kościuszki uroczyste pożegnanie długoletniego i kochanego Opiekuna tej drużyny dh. Dr Jana Dudzińskiego.

Dh. Dr Dudziński będąc na tym stanowisku od kilku lat, zaskarbił sobie serca wszystkich harcerzy, swoją naprawdę pełną poświęcenia pracą nad doskonaleniem charakterów harcerskiej braci („potworów” — jak się wyrażał).

Z żalem żegnała „trójka” Swego ukochanego Opiekuna. Nowym Opiekunem został dh. Krzysztoń.

W czasie Świąt Wielkanocnych w kościele kolejowym trzymali straż przy grobie Pana Jezusa harcerze z grupy regionalnej w góralskich ubraniach.

Podczas Rezurekcji asystowali przy Najśw. Sakr. Całość robiła bardzo miłe i dodatnie wrażenie.

Cały Hufiec Harcerzy wziął udział w sprzedaży afiszów O.P.L. Ogółem sprzedano 450 afiszów.

W dniu 23 IV 1939 r. w przeddzień Patrona harcerstwa św. Jerzego ks. kap. Dr Cierniak odprawił o godz. 6·45 rano Mszę Św. wygłaszając do nas podniosłe kazanie.

O godz. 9 rano wyjechała wycieczka do Klęczan. a stamtąd na górę Chełm. Powrót odbył się wieczorem,

W dniu 3 maja drużyny harcerskie i zuchowe na terenie całego Hufca urządziły uroczyste akademie.

Drużyny harcerskie i zuchowe przeprowadzają w swoich terenach zbiórki na F. O. N. Harcerstwo rozumie potrzebę zbrojeń i gdyby zaszła potrzeba ku temu, oprócz ofiar oddalibyśmy się Ojczyźnie sami.

Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.

Polska się na nas nigdy nie zawiodła i nie zawiedzie!

J. Krokowski.

CO CZYTAĆ?

Zygmunt Nowakowski

„PANI SŁUŻBA“

Książka p. t. »Pani Służba« jest jedyną w swoim rodzaju w literaturze polskiej.

Autor w książce tej pokazał nam pracę codzienną polskiego policjanta.

Policjanta – nie otoczonego szacunkiem i poważaniem, jak to ma miejsce w Anglii, ale policjanta polskiego, obojętnego ogółowi naszego społeczeństwa.

Autor, doskonały felietonista, roztacza przed naszymi oczyma piękny obraz pełnej poświęcenia pracy policjanta na bagnistych bezdrożach Polesia.

Jesteśmy świadkami dramatycznego pościgu za zbrodniarzem.

Książka ta barwna i pełna akcji, zaznajomia nas z pracą policjanta i jego psa pod dyktaturą ślepej na wszystko uczucia »Pani Służby«.

IGRASZKI.

Wśród nowych książek.

Zabierzewska (nie pominę pytania owego,
„Myśli na zwiady” wysyła. Lecz na zwiady czego?

Kupiłem tomik poezji T. Staicha p. t. „Deszcz za oknem“

Taka tu oto sprawa się wyłania —
wpadł deszcz zza okna do mego mieszkania.

PIERWSZA

OD REDAKCJI.

W gronie młodzieży składającej maturę według nowego programu licealnego znalazła się większość członków Redakcji „Zewu Gór". Opuszczającym nas „pierwszym Mohikanom" składam serdeczne podziękowanie za pracę dla dobra całej młodzieży i życzę, by zaprawiając się do pracy na łamach Naszego Pisma, kiedyś w przyszłości zdobyli sławę w oczach społeczeństwa, a przez to przyczynili się pracą do sławy Ojczyzny.

Przede wszystkim składam podziękowanie kol. H. Barbackiej, — zastępczyni radaktora naczel., Z. Zehetgruberównie, absolwentkom Lic. hum. SS. Niep., kol. Mar. Gomułce — sekretarzowi naczel., kol. Zyg. Nodzyńskiemu — ref. działu graf., absolwentom Lic. hum. 369 oraz kol. T. Langerowi, kol. W. Piotrowskiemu — współpracownikom działu lit., absolwentom Lic. mat. 368.

Powodzenia w dalszej pracy! *NACZELNY REDAKTOR.*

Liceum humanistyczne i przyrodnicze 369

Tempora mutantur!... — odpowie z rezygnacją i smutkiem każdy humanista, opuszczając jako absolwent ławę szkolną. Pewnie, że ze smutkiem..., bośmy się zżyli w klasie z profesorami, kolegami, a nawet te ławy proste sprawiały nam przyjemność. 2 lata temu rozpoczęliśmy szczęśliwie pracę szkolną, w imię Boże, życząc sobie jak najpomyślniejszych rezultatów. Codzienną pracą uczniowską, społeczną na terenie samorządu i organizacji, przyczyniając się chętnie do wspólnego, dobra szkolnej społeczności, wzbijaliśmy się na coraz wyższy stopień zarówno wykształcenia intelektualnego jak i wyrobienia społecznego. W klasie panowało współżycie ugruntowane na szczerej przyjaźni koleżeńskiej i nastrój sympatyczny, w którym ginęły bez śladu jakieś nie dające się uniknąć w życiu „dziecinne" niesnaski (najczęściej na podłożu osobistym — ma się rozumieć"!).

W takiej atmosferze szczerej, przyjemnie się pracowało — a nawet zapominało się o nie umianej lekcji matematyki. Naturalnie, że za to inne lekcje obchodziły się bez notesu — bo w ogóle każdy rozumiał doskonale znaczenie nauki a nie, jako tylko zbycie narzuconego obowiązku. Zresztą do żadnej pracy w ten sposób nie podchodziliśmy. Wnosząc dużo inicjatywy do naszego życia szkolnego — nawet poza obręb Gimnazjum II — każdy w zakresie swych zainteresowań i potrzeb — odnosimy w naszych duszach młodych poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec siebie i szkoły dla dobra Naszego Państwa. Dlatego z pewnego rodzaju żalem opuszczamy mury naszego zakładu, z którym się zżyliśmy — zarówno liceum hum. 18 uczniów), jak i przyrodnicze (15). Po trzechletniej pracy wykształceniu, czujemy się jedynie w obowiązku podziękować serdecznie za pracę około nas, za trud poniesiony około naszego wychowania wszystki profesorom w szczególności — p. Dyrektorowi J. Krupie, oraz p. prof. Eugeniuszowi Pawłowskiemu, Opiekunowi obydwóch liceów. P. Prof. Pawłowski prowadził niektórych uczniów od klasy pierwszej gimnazjalnej; — ta szczęśliwa szóstka specjalnie składa podziękowanie swemu Niezapomnianemu Wychowawcy.

Opuszczając ławę szkolną idziemy w życie spełniać największy nasz obowiązek obywatelski, jakiego domaga się nasza Ojczyzna — idziemy, by Jej i naszemu zakładowi przynieść chlubę a sami, byśmy odczuli zadowolenie z życia dobrze przeżytego.



33 uczniów liceum hum. i przyr. 369.

MATURA

Liceum przyrodnicze 448

Po dwuletniej pracy w liceum przyrodniczym, pod kierunkiem p. prof. Dr Laury Eichhornowej, z pewnym smutkiem opuszczamy ławy szkolne. Spędziłyśmy w szczupłym gronie dwuletni okres intensywnej pracy nad wyrobieniem intelektualnym i wewnętrznym na terenie gminy klasowej. Tym bardziej przykro nam się żegnać, że połączyły nas więzy przyjaźni prawdziwie koleżeńskiej i uczucia szczere względem naszego Grona profesorskiego.



Chwile spędzone w liceum należą do najprzyjemniejszych w naszym życiu szkolnym i mimo »grożącego niebezpieczeństwa« posiadają swój niezatarty urok. Praca nawet trudna w atmosferze współżycia stawała się nader sympatyczną, toteż i wyniki jej były tym wartościowsze.

Dużo do zawdzięczenia mamy samorządowi, który zaprawił nas do pracy społecznej na terenie szkolnym, a nawet poza szkolnym, w której to pracy zawsze chętnie brałyśmy udział.

Dlatego dziś czuje się cała klasa zobowiązana podziękować za pracę nad wychowaniem naszych młodych charakterów całemu Gronu profesorskiemu, a przede wszystkim naszej Opiekunce, prof. Dr Laurze Eichhornowej – bo dzisiaj każda uczennica rozumie dobrze trud poniesiony dla dobra młodzieży przez Grono profesorskie.

Dzisiaj opuszczając mury szkolne idziemy z zapasem wiedzy i wyrobienia nabytego w szkole — w życie.

Chcemy, aby wyniki naszej pracy szkolnej przyczyniły się do wielkości naszej Ukochanej Ojczyzny.

Gmina uczennic
liceum przyrodniczego 448.

Redakcja życzy wszystkim Współpracownikom „Zewu Gór" zdrowego oraz miłego spędzenia wakacyj.

Następny 51 Nr czasopisma naszego ukaże się z końcem września 1939 r. – Prosimy zatem o wczesne przygotowanie do tego numeru i składanie materiału do Redakcji najpóźniej do dnia 10 września b. r.



„Nasze życie"

Normalny bieg życia szkolnego, wykazujący mniejsze lub większe natężenie szarzyzny, w ostatnich czasach zaczął objawiać gwałtownie tendencję zwyżkowania, zmieniając swój punkt krytyczny w kierunku wybitnie dodatnim.

Wydarzeniami, które wytrąciły z równowagi umysły młodzieży, to trzy »imprezy«, a to wieczór Słowackiego, prelekcja Ks. Tyca i P. O. P.

Na przestrzeni dwu tygodni danym nam było przejść od najszczytniejszych wzlotów poezji Słowackiego, wiążącej swym czarem i przyzywającej każdym drgnieniem tego geniusza indywidualizmu, który w bryłę martwą życie tchnąć potrafił, szukając piękna tam, gdzie inni głaz zimny widzieli, przez pełną akcentów patriotycznych, a przemyślaną i wysoce popularną prelekcję Ks. Tyca, »bojownika o sprawę polską wśród Polaków«, o zerwanie pojęcia ciasnego i doktrynerskiego dotyczącego kościoła ewangelickiego, jakie się wśród społeczeństwa naszego utarło, do sprawy dziś najważniejszej, a stanowiącej stos pacierzowy naszych zagadnień zarówno polityki wewnętrznej jak i zewnętrznej, a mianowicie do akcji dozbrojeniowej.

Godnym uwagi jest fakt, iż we wszystkich trzech »imprezach« młodzież przyjęła postawę godną naszego stanowiska, popierając wszędzie wysiłki organizatorów tak materialnie jak i moralnie, o czym najlepiej świadczą składki na F. O. N. i P. O. P. płynące nie tylko »z kieszeń rodziców«, ale gromadzone własnym wysiłkiem (wyroby niciane i slöejdowe gimn. żeńsk.) obrazującym, iż młodzież nasza dorasta do zagadnień jakie się jej stawia, oto cyfry:

Gimn. żeńskie: 1.400 zł, Biały Klasztor: — Gimn. I 1.500 zł, Gimn. II 300 zł, Gimn. Kupieckie 700 zł, Gimn. Krawieckie: 220 zł.

Wobec takich wyników umilkną chyba sceptycy, zarzucający młodzieży marazm i brak ideału.

Dziś udowodniła młodzież, że wszystko dla Polski, w imię nienaruszalności jej granic i potęgi.

MAR. GOMUŁKA

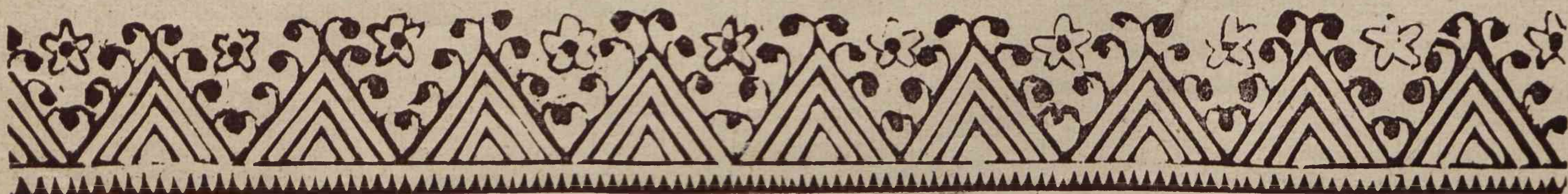
Gimnazjum i Liceum 369.

Tak się zdarzyło, że ostatnie nasze zebranie było akurat zebraniem jubileuszowym.

Kiedy dziękowałem imieniem abiturientów za życzenia owocnej pracy na niwie społecznej, stanęły mi przed oczyma chwile, gdy dwa lata temu jako nowi uczniowie liceum, obejmowaliśmy z rąk zarządu ustępującego agendy Kółka. Były to chwile ciężkie... Serdeczna troska o los tej komórki samokształceniowej, stojącej w Gimn. II na wysokim poziomie, spadała na nasze barki, barki uczniów innego zakładu, nie zżytym jeszcze z nowymi warunkami. I ciężar ten podjęliśmy, nie jako fatum, lecz jako zaszczytny obowiązek, z którego wywiązanie się, przerodziło się z czasem w podstawę naszej pracy.

I mijały miesiące po miesiącach, a z każdym krokiem naprzód nasza praca nabierała tężyzny i wartości, aż stało się, że zgodnym wysiłkiem doszliśmy do trwałych osiągnięć, które dziś możemy z dumą przekazać kolegom młodszym, wierząc, że przekazywaną im spuściznę poprowadzą w duchu pracy intensywnej, opartej na zdrowych podstawach koleżeńskości, do wyrobienia której zmierzały nasze wysiłki i poczynania kierowane ręką opiekuna Pana Prof. Goreckiego, któremu tą drogą składadam w imieniu współpracowników maturzystów serdeczne podziękowania za pieczę nad całością naszej pracy, życząc równocześnie Kołu Hist.-Społecznemu dalszego pomyślnego rozwoju.

MAR. GOMUŁKA.



KRONIKA

Gimnazjum żeńskie im. Marii Konopnickiej - 448.

Kwiecień.

1. Pierwszym z wielu innych wydarzeń naszej szkoły były rozpoczynające miesiąc wybryki wszystkich klas w dniu 1 kwietnia. Jedna z III kl. zdobyła się nawet na przetłumaczenie łaciny — gotykiem — w zadaniu szkolnym.

W tym dniu również wypadła wywiadówka (poprzedzona ową straszną konferencją III okr.), której wyniki, zwłaszcza złe, brane były przez uczennice, jako żarty prima-aprilisowe.

2. W tym miesiącu, uczennice naszego zakładu, dając posłuch odezwie i głosowi swoich patriotycznych serc, złożyły dowolne datki na F. O. N. Przykładem dla uczennic było Grono Profesorskie, które złożyło przeważającą część całej sumy. Razem nasze gimnazjum dało na F. O. N. około 2.000 zł.

Rozczulający przykład zrozumienia obecnej chwili i ofiarności — przedstawia jedna z uczennic — harcerka, która własnoręcznie wyrabia ozbobne wisiorki (Krosnoludki z filmu „Królewna Śnieżka“ w każdej chwili do zamówienia. Informacje w IV a) i sprzedaje po cenie 20 gr. Dochód całkowity na F. O. N.

3. W ostatnich dniach kwietnia odbyło się zebranie Rady Naczelnej, na którym została skontrolowana praca z II półrocza i omówiony plan pracy poszczególnych klas do końca roku.

J. KUBISZÓWNA
kl. IV a, gimn. 448.

Gimnazjum 449 „Biały Klasztor“

Miesiąc kwiecień rozpoczęłyśmy bardzo wesoło. 1 kwietnia urządziłyśmy na lekcji łaciny wielką maskaradę. Wszystkie miały śmieszne maski i lekcja była bardzo wesoła (ani jednej dwóji).

Na apel naszego Wodza, aby przyczynić się do wzrostu potęgi naszego Państwa, postanowiłyśmy składać na F. O. N. Niektóre nawet starały się same zarabiać, by dać jak najwięcej. Zebrałyśmy 365 zł.

Odegrałyśmy dwie sztuki Fredry: „Kalosze“ i „Zemstę“. Dochód przeznaczony był na F. O. N. „Zemsta“ odegrana była dnia 2 i 3 maja.

Aktorzy włożyli w swe role dużo pracy i cała sztuka wypadła doskonale. Publiczność była zachwycona. Na szczególne wyróżnienie zasługują A. i D. Siemieńska w roli cześnika Raptusiewicza i Papkina.

Dnia 25 IV została odegrana przez klasę II komedia Fredry „Kalosze“. Wykonana była bardzo dobrze. Na szczególną uwagę zasługiwały stroje, podnoszące jeszcze bardziej śmieszność komedii. Dochód został przeznaczony na F. O. N.

W dniu 3 maja uczennice naszego zakładu brały udział w defiladzie. Ładnie prezentowała się nasza harcerska drużyna klasztorna w pełnym umundurowaniu.

KRYSTYNA WSZOŁÓWNA
kl. IV b, gimn. 449.

Gimn. i Lic. 369.

W drugiej połowie kwietnia został zorganizowany kurs telefoniczny, w którym wzięły udział klasy: II licealna, I licealna i 4 a-b. Wykłady odbywały się w sali plutonu łączności 1 P. S. P., które prowadził interesująco p. kapral Surówka. Program obejmował opis i obsługę telefonów polowych trzech typów, oraz polowej łącznicy telefonicznej. Rozumiejąc doniosłość i odpowiedzialność służby łącznościowej, koledzy ustosunkowali się do kursu pozytywnie, czego dowodem było poważne zainteresowanie i zachowanie się. Niniejszym składamy p. kapralowi Surówce serdeczne podziękowanie za prowadzenie kursu. (M. J.)

Staraniem G. Z. G. na terenie całego gimnazjum odbyła się zbiórka pieniędzy na F. O. N.

Zbiórka ta wykazała, że koledzy rozumieją powagę chwili i potrafią wykazać swoją duchową tężyznę.

W sumie zbiórka na F. O. N. dała 300 zł.

Wszyscy koledzy tym samym spełnili swój czyn obywatelski wobec Ojczyzny.

Staraniem Koła Hist.-Społ. odbyła się w dniu 3 maja uroczysta akademia w domu strzeleckim imienia gen. Br. Pierackiego.

Na program składało się przemówienie kol. Główczyka, deklamacje kol. Wolfstahla, Kondolewicza i Golachowskiego. Występ chóru gimnazjalnego, oraz występ orkiestry Z. Z. K. pod dyrekcją p. Wolfstahla.

Sala była ubrana w. g. projektu kolegi Bohusza.

Zakończeniem było odśpiewanie „Roty“.

* * *

W tym roku poraz pierwszy zasiadają za „zielonym” maturycznym stołem licealiści.

Życzymy im, aby na obranej przez siebie drodze uzyskali pełnię zadowolenia.

Z żalem żegnamy kol. Takuskiego b. nacz. wójta, oraz redaktora „Zewu Gór“, który pełną poświęcenia i samozaparcia się pracą postawił tak samorząd jak i nasze pismo na właściwym poziomie.

Wszystkim „maturantom” na nowej drodze...

Szczęść Boże!

J. Krokowski

Z FILMU.

Dnia 17 IV 1939 r. wyświetlało kino »Sokół« potężny film wytwórni 20 th. Century Fox p. t. »Suez«.

»Suez« – to jeden z tych filmów, który robi na widzu potężne wrażenie.

Przepych francuskiego dworu, wschodnie bogactwa, barykady na ulicach Paryża i Marsylianka.

Heroiczna walka człowieka z żywiołem i budowa tego gigantu pracy ludzkiej kanału Sueskiego, oto tło tego potężnego filmu.

Dlaczego ten film jest wielki?

...bo grają w nim tacy artyści jak Tyrone Power, Lerelta Young i Annabela.

...bo kwestia Suezu jest obecnie bardzo aktualna

...bo Suez... to potężna praca Ferdynanda Lessepsa

...bo w filmie Suez występują takie historyczne postacie, jak geniusz Albionu lord D'Israeli, Liszt, Victor Hugo i dużo znanych osobistości z tej epoki.

Film ten naprawdę warto było zobaczyć.

A jaki następny film będzie naprawdę warto obejrzeć?

»Olimpiada« – film poświęcony młodzieży całego świata. Zrealizowany na chwałę sportu.

Jest to film odznaczony złotym medalem na konkursie w Wenecji. J. K.



Dnia 16 kwietnia odbył się pierwszy mecz piłkarski w bieżącym sezonie pomiędzy drużynami „Beskidu" i „Sandecji". Drużyna studentów odniosła w tym spotkaniu duży sukces, remisując z mistrzem klasy A w stosunku 2:2 (1:1) Wprawdzie drużyna Sandecji była osłabiona brakiem kilku zawodników, ale rutyna i przewaga fizyczna powinna w wyniku zadecydować. Tymczasem drużyna Sandecji zagrała słabo we wszystkich liniach. Na tle słabo grającej Sandecji studenci zademonstrowali ładrą grę szczególnie w drugiej połowie po uzyskaniu wyrównującej bramki.

Beskid wystąpił w następującym składzie: Wnękowski, Hul, Ławarek, Srokowski, Antoniszczak, Zając (Płachta), Wójcik, Chwalibóg, Konieczny II, Konieczny I, Płachta (Zając).

Pierwsza połowa upływa pod znakiem przewagi Beskidu, który gra z wiatrem. Sandecja przeprowadza tylko sporadyczne ataki, z których jeden został zakończony uzyskaniem bramki przez środkowego napastnika. Winę tej bramki ponosi bramkarz.

Drużyna studentów tym się bynajmniej nie zraża i stale atakuje. W 30 minucie pada wyrównująca bramka strzelona przez Koniecznego I. Była to najpiękniejsza bramka dnia.

Po pauzie zmienia się nieco obraz gry. Sandecja grając z wiatrem przejmuje w swe ręce ofenzsywę. W 10 minucie pada bramka uzyskana przez Ladenbergera z wolnego. W tym wypadku bramkarz nie ponosi żadnej winy, gdyż strzał był niespodziewany.

W 15 minucie uzyskuje Beskid wyrównującą bramkę przez Koniecznego II, najlepszego gracza na boisku. Z tą chwilą obraz gry znowu ulega zmianie. Beskid jest stale stroną atakującą. Mimo to dzięki dobrej podstawie defensywy Sandecji nie udaje się Beskidowi uzyskać decydującej bramki. Jeżeli chodzi o charakterystykę drużyn, to równiejszy zespół stanowili studenci. Nikogo poza Koniecznym II nie można wyróżnić. Wszyscy grali bardzo dobrze, „fair", ambitnie i ofiarnie. Jakkolwiek Beskid był osłabiony (nie grali Wasylkiewicz, Pięta i Urban), to jednak nadał ton grze i przy większej dozie szczęścia mógł zwyciężyć.

W Sandecji dobrze zagrali obrona i pomoc. Reszta słaba. Sędziował p. Tobiasz b. dobrze.

Dnia 23 kwietnia rozegrano rewanżowy mecz pomiędzy Beskidem a Sandecją, Beskid uzyskał decydujące zwycięstwo w stosunku 1:0 (1:0), przy większym szczęściu wynik mógłby być przynajmniej o dwie bramki wyższy. Beskid wystąpił znowu w osłabionym składzie bez Wasylkiewicza, Pięty i Hula. Na środku zagrał Urban. Skład więc był następujący: Wnękowski, Konieczny II, Łazarek, Srokowski, Antoniszczak, Zając, Płachta, Konieczny I, Urban, Chwalibóg i Wójcik.

Gra na ogół była przez cały mecz równorzędna. Obie strony przeprowadzają szereg ataków jednak bez skutku.

Dopiero w 25 minucie uzyskuje Beskid jedyną bramkę dnia przez Koniecznego I. Stan ten pozostaje bez zmiany do końca meczu, mimo że obie drużyny

mają szereg okazji do uzyskania bramki. Beskid, a zwłaszcza Konieczny I miał pecha. Miał on dwie „murowane“ pozycje, których nie wykorzystał. Nie należy go za to ganić, bo przez cały mecz grał pierwszorzędnie i wydał ze siebie maksimum wysiłku, a zwycięstwo to było wyłącznie jego zasługą.

Beskid grał słabiej niż na ostatnim meczu. Powodem tego było absencja Hula w obronie, na której z konieczności musiał zagrać Konieczny II, wskutek czego osłabione były akcje napadu.

Ogólnie Beskid wywiązał się ze swego zadania znakomicie.

Zwycięstwo nad Sandecją jest nielada niespodzianką i sukcesem. Dzień ten był niewątpliwie wielkim dniem dla sportu szkolnego. W drużynie Beskidu znowu nie można wyróżnić nikogo. Wnękowski zrehabilitował się za słabą grę na poprzednim meczu swoimi pięknymi zagraniami, za co zbierał rzęsiste oklaski publiczności, złożonej w większej części z młodzieży szkolnej.

Bardzo dobra była również obrona, szczególnie Łazarek, który sprawiał wiele kłopotu napastnikom Sandecji. Dzielnie sekundowała mu pomoc, która zaszachowała znakomicie napastników Sandecji. W napadzie najlepszy był Konieczny I i Urban.

Sędziował słabo p. Uczkiewicz.

Dnia 30 kwietnia staraniem sekcji lekkoatletycznej „Beskidu“ odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo szkół średnich. Zawody te dały dowód, że w młodzieży kryje się wiele talentów, które przy racjonalnym treningu mogą uzyskać doskonały wynik. Umożliwiły zorientować się one w możliwościach tej gałęzi sportu u młodzieży. Wyniki, jakie uzyskano, należą do wyników bardzo dobrych.

Wyniki, jakie uzyskano były następujące:

100 m. I miejsce: Frączek (I gimn.) czas 12·2 sekundy
II miejsce: Pięta (II gimn.) czas 12·4 sekundy
III miejsce: Zając (II gimn.) czas 12·6 sekundy

Czas, jaki uzyskał Frączek jest bardzo dobry.

800 m. I miejsce: Luter (I gimn) czas 12·16‘9”
II miejsce: Karp (lic. ped.)
III miejsce: Łukaszczyk (II gimn.)

Luter rozegrał bieg taktycznie bardzo dobrze. Dlatego też zwycięstwo przypadło jemu w udziale.

Sztafeta 4 x 100: I miejsce gimnazjum II w składzie: Gomułka, Zając, Srokowski i Pięta. Czas 1·02’3”

II miejsce gimnazjum I w składzie: Kwieciński, Najwer, Płachta i Kosterkiewicz. Czas 1·06’3”.

Bezapelacyjne zwycięstwo sztafety drugiego gimn.

Sztafeta olimpijska: I miejsce gimnazjum I w składzie: Płachta, Frączek. Pitoniak, Luter. Czas 4,08’3”

II miejsce: gimnazjum II w składzie: Zając, Pięta, Srokowski, „Sęp“ w czasie 4·20’6”.

Bezapelacyjne zwycięstwo sztafety gimnazjum I. O zwycięstwie zadecydowało 800 m.

Skok w dal: I miejsce: Antoniszczak (lic. ped.) 5·67 m.
II miejsce: Gomułka (II gimn.) 5·66 m.

Skok wzwyż: I miejsce Antoniszczak 1·63 m.
II miejsce: Luter 1·63 m.

Najlepszy wynik dnia. Zwycięstwo przyznano Antoniszczakowi za ładniejszy styl i pewniejsze skoki. Była to jedna z najpiękniejszych konkurencji.

Rzut dyskiem: I Frączek — 32·14 m.
II Hul — 30·85 m.
III Pięta — 29·95 m.

Frączek uzyskał zwycięstwo już pierwszym rzutem. Jest to naprawdę doskonały talent. Jest on najwszechstronniejszym zawodnikiem i dlatego, jako wieloboista może zrobić karierę, naturalnie przy racjonalnym treningu.

Pchnięcie kulą: I miejsce: Najwer (I gimn.) 13·19 m.
II miejsce: Hul 12·19 m.
III miejsce: Bieniek (lic. ped.) 11·59 m.

Najwer jest bardzo dobrym zadatkiem na dobrego miotacza. Wynik, jaki uzyskał, nie jest jeszcze ostatnim jego słowem. W jego możliwościach leży uzyskanie odległości 15 m.

Bardzo dobry wynik uzyskał Hul w oszczepie. 51 m. 51 m. 94 cm, to wynik niewątpliwie piękny. Mógłby być nieco lepszy, gdyby był rzucany niżej.

Drugie miejsce zajął Kmieć wynikiem 41·50 m. trzecie Antoniszczak 39·55 m.

Ogólna punktacja przedstawia się następująco:

I miejsce: gimnazjum II 67 punktów
II miejsce: gimnazjum I 57 punktów
III miejsce: lic. pedagogiczne 35 punktów

Punktacja miejsc 8, 5, 3, 2, 1. Punktacja sztafet 8, 4.

Zawody na ogół się udały dzięki poparciu ze strony sędzów, którym tą drogą składam serdeczne podziękowanie w imieniu Beskidu.

ARTUR SOWA











Szczepko i Tońko nakręcili nowy film p. t. „Włóczęgi“

Że „Będzie lepiej“ najpierw nam przepowiadają,
a zaś teraz sami „włóczęgami“ się stają.

Z CYKLU POWIEDZONEK!

„Co ma piernik do wiatraka“? — zdziwiło młynarczyka,
gdy w wystawie cukierni wiatrak zobaczył z piernika.

Już nikt mnie „za nos wodzić nie będzie — pociesza mnie to jedno,
bohater Wiecha stwierdził, gdy mu w bójce nożem nos odcięto.

„Co ma wisieć nie utonie” — to przysłowie głupie,
zauważył włos z warkocza, zatopiony w zupie.

„Co się odwlecze, to nie uciecze“ — nigdy —
mrukła nić, która się zwlekła z ucha igły.

Pies rasowy — kolegę psa mieszańca zobaczył
i . . . „ni to pies ni wydra“ — pogardliwie zaznaczył.

„Miłość zaślepiła mnie” — westnął tak niejeden czasem,
gdy mu żona zdradzona oczy — wypaliła kwasem.

Ja wcześnie, bo z „kurami spać chodzę“—
zapiał tak donośnie raz kogut na drodze.

T. Lan.

Koledze Langerowi za „Echa z Balladyny“ poświęcił „aktor“

Że krytyka nas nie minie,
Każdy o tym wiedział,
Bo w liceum żaden dotąd
Cicho nie usiedział . . .

Wszak nie sztuka krytykować
I innych wykpiwać,
Ale sztuką jest prawdziwą
Błędy pokonywać!

Pod adresem publiczności
Słówko rzeknę jedno
Zachowanie.... atmosfera....
Oto rzeczy sedno.

Adam Foltyn, IV b 369

Fraszko-pisowi!

Luby „Fraszko-pisie
powiem jednak przecie,
o czym mówią wszyscy...
w publicznym sekrecie...

Że grafoman z Pana, kochany Tadziku,
i że piszesz fraszki, aby... nabrać szyku!!

Coś tu w tym jest prawdy,
są także i żarty,
aleś w tym pisaniu
okropnie uparty.

Lecz może znajdziemy porozumień wątek
ja napiszę koniec... gdy dałeś początek...

I sens będzie taki
całej tej igraszki
ot, powiem ci szczerze:
przestań pisać fraszki...

Mar.

Tym, którzy mi ślą na łamach tego numeru odpowiedzi...

Jedno, tylko tu zaznaczę —
wypowiem się szczerze —
szkoda..... że odpowiadacie —
w ostatnim..... numerze.

Tadeusz Langer